

Jeustrowamy

POLSKI



W PARKU



KOMENDANT ŁODZI PODWODNEJ

Komendani niemieckiej łodzi podwodnej obserwuje przez peryskop nieprzyjacielskie okręty, podczas gdy łódź płynie pod powierzchnią wody.



W WALE ATLANTYCKIM

Groźnie sterczy lufa ciężkiego działa jednego z bunkrów.

NA WSCHODZIE

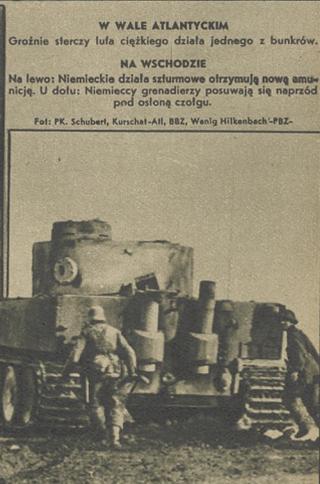
Na lewo: Niemieckie działa szturmowe otrzymują nową amunicję. U dołu: Niemieccy grenadierzy posuwają się naprzód pod osłoną czołgu.

Fot.: PK. Schubert, Kurschat-Alii, BBZ, Wenig Hilkenbach-PBZ.



ŁÓDZ PODWODNA — TANKER

Okręty te służą niemieckiej marynarce wojennej do zaopatrzenia w sprzęt i amunicję łodzi podwodnych, znajdujących się na pełnym morzu.



OSOBISTOŚCI CZUNGKINGU W CHIŃSKIEJ KARYKATURZE

Sukcesy Japończyków wobec Chin Czung-Kinga odbijają się głośnym echem również i w części Chin nie objętej wojną. Dowodem tego są karykatury, które ukazały się w chińskich czasopiśmie nacjonalnych.

Fot. Tschira



Powyżej:
Sylując, w jakiej znalazły się Chiny na skutek licznych sukcesów wojennych Japonii, przedstawia nam karykatury symboliczne. Na ilustracji widzimy Sunge, jednego z przywódców Czungkingu, jako linościankę z ludami balansującego na rozpiętej linie. Przed nim zaś stoi jego szwagier Kung, jako sprzedawca bileto wstęp.

Na lewo:
Feng Yung Siang, członek czungkingkiej rady wojennej, maluje sobie Iwarz łuszcem w nowej barwy wojenne. Jest to aluzja do bezcelowych usiłowań stawiania oporu Japończykom.



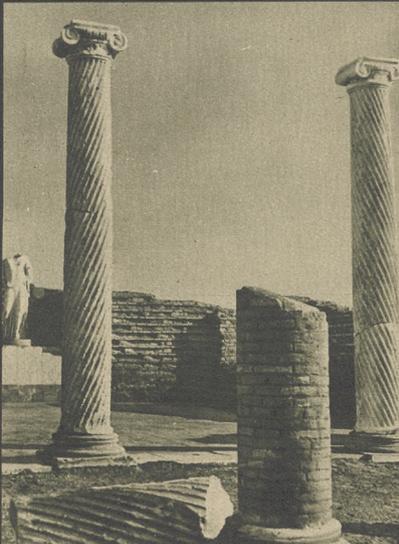
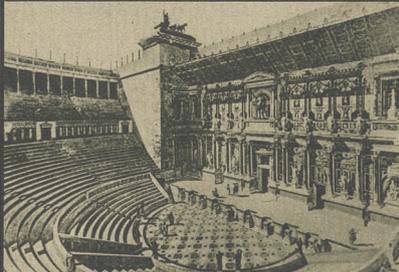
Czang-Kai-Szek wyobrażony jako wojownicza marionetka. Również i ten rysunek ilustruje bezsilność Chin wobec Japonii.

Na lewo:

Tulej znów generał czungkingi ze swym sprzętem wojennym, który jest przedstawiony jako zabawka, dlatego, że uzbrojeniem tym nie może stawiać poważnego oporu japońskiej broni. O słuszności tej karykatury świadczą bitwy, w których Japonia bija armię Czungkingu.

STAROZYTNĄ SZTUKA RZYMSKA OŻYWA

Starożytna rzeźba rzymska rozwinęła się wspaniale na greckich wzorach, a jej największe arcydzieła napotykaemy w dziedzinie posągów i sarkofagów. Do najpiękniejszych pomników rzymskich należy sława Cezara umieszczona na ile Kapitolu (na lewo). Na prawo widzimy sarkofag wykopany w Oslii. Boki jego zdobi wspaniała rzeźba pochodząca z Dionizosa i pięknie stylizowane głowy lwów.



Na prawo:

Jedna z publicznych łaźni, których Oslii posiadała czternaście. Fragment przedstawiony na zdjęciu pozwala nam zaznajomić się ze starożytną techniką budowlaną z cegły. W dolnej części niszy (po prawej stronie, zachowały się jeszcze resztki marmuru, którym były wyłożone ściany wszystkich izb. Kolumny wykute są z granitu i mają gładkie słupce. Marmurowe kapitele rzeźbione w mocno uproszczonym stylu korynckim.

Rekonstrukcja teatru (na prawo) daje nam pewne pojęcie jak niegdyś wyglądały budowle Oslii. Scena jest bogato przyozdobiona marmurem i malowidłami. Między kolumnami stoja liczne statuy.

Na prawo u dołu widzimy fragment sali z jedną kolumną marmurową. Kolumny są zbudowane częściowo z cegiel, częściowo z marmuru i mają piękne jonskie kapitele. Niezwykle interesującym są tu spiralnie prowadzone żłobkowania, które w starożytnej sztuce biegły zwykle w prostych liniach wzdłuż kolumny. Spiralne kolumny i napotykaemy dopiero w stylu romańskim, a szczególnie licznie w baroku.

Wspaniale wyszlizowane głowy lwa z kamienia jako zakończenie rynn.



Dla poznania sztuki starożytnego świata, mają duże znaczenie wykopaliska dokonywane w samym Rzymie, obok sławnych odkopalisk starożytnych miast rzymskich Pompei i Herkulanum. Zwłaszcza

wykopaliska w Ostii, dawnym porcie rzymskim wzbogacają bardzo nasze wiadomości o starożytnej sztuce.

Miasto to leży przy ujściu Tybru. Zbudowano je w IV-ym wieku przed Chrystusem, a istniało aż do IX-go wieku po Chrystusie. Największy rozwój Ostii przypada na czas Juliusza Cezara. Od roku 1508 odbywa się planowo odkopywanie tego miasta i dotychczas wydobyto już znaczną ilość arcydzieł sztuki i architektury o niezwykłej wartości.

W kole:
Mimo stylizacji, drga pełnią życia głowa wilka wykuta z brązu, a pochodząca ze starożytnego okrętu rzymskiego.



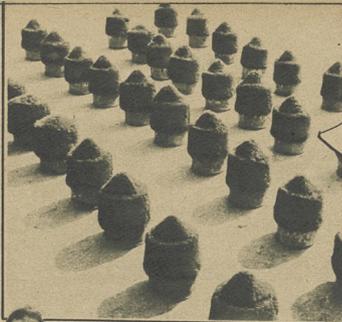
NA * G REN Z F HOT * T !

Starożytny dom mieszkalny w Ostii. Wzdłuż ściany ciągnie się rząd kolumn. Przy domu, który był zbudowany z cegiel i przedzielony ozdobami znajdują się liczne sklepienia i łuki. Rzymianie byli mistrzami w tej technice zupełnie obecnej starożytnej sztuce greckiej. Na drugim piętrze widzimy szczątki balkonu.



**Na prawo:
CZY TO HODOWLA
GRZYBÓW NA ULICY!**

Nie—!o jest tylko uliczny „sklep” z czapkami. W prostych liniach starranie na drewnianych słupkach = poukladane, stoją ulubione czapki męskie na jednym z bulgarskich jarmarków.

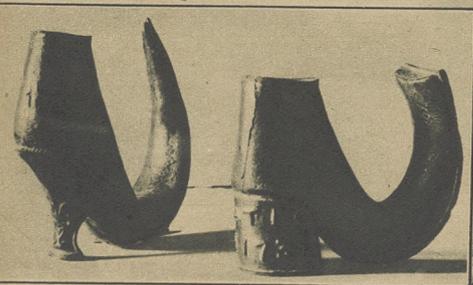


Fot: Eurofoto 3, Allandic, Scherf, Löhrlich



**Na lewo:
PRZYJEMNE I PRAKTYCZNE**

Ta matka z Indochin, znalazła bardzo prosty sposób przenoszenia swych dzieci. Malcom sprawlają niewętpliwie dużą przyjemność kołyszące się kosze.



**Powyżej:
CHIŃSKIE TRZEWICZKI**

Nie są to trzewiki, lecz naczynia do picia, sporządzone ze skóry. Używano ich w czasie swoich zebrań, pewnie słowotzyszenie szwów w XVIII stuleciu. Są to w każdym bądź razie oryginalne kielichy.

**Na prawo u góry:
KAPELUSZKI — BUFORY**

Dzieci te, należące do jednego ze szczepów zamieszkujących pustynię Saharę, noszą plecione ze słomy kapelusiki o grubych rękodach. Kapelusze te mają chronić główki dziecięce przed zranieniem w razie upadku na grunt kamienisty.

ZYGZAKI



**Na lewo:
GIRLANDY
PRZECIWSŁONECZNE**
W gorących okolicach nad Oceanem Indyjskim przeciąga się ponad ulicami gałe girlandy z papieru dla ochrony przed słońcem. Dają one przyjemny cień.

**W kole:
KOMINKI CZY PASIEKA**
W niektórych krajach górskich, położonych nad Morzem Śródziemnym posiadają wieśniacy łacie oryginalne „ceramiczne” ule. Są one sporządzone z gliny.

WIPIONEJ SIECI

Zaspianęjąc z myślą o Łucji, Mróz talował, że nie spalił rękopisu.

Anto historycznych powieści, Mróz, odzyskiwał i rozprawił się w fotelu.

— Dobry początek — pomyślał ze swobodą pisarza utworów dyszących grozą. Takiej swobody nabylał zawsze po chwilowym nabożeństwie, w którym wkładał milione wieki i wkładał je w drobne nerwowe ilitery.

Teraz przewal pracę i w zupełnie wesołym usposobieniu wyszedł na ulicę, nie stawiając się odpórcać przyjemnej myśli o swojej nowej powieści.

Przypadkowo skręcił w wąską starożytną uliczkę, której nie lubił. Stały tu najstarsze w mieście kamienne rownie stylowe jak zamieszane. Tęsię piękność starożytna zeszła się w wietrzny póbrnoku przysmrkoku, korytarzy i zakamarków.

Nad jedną bramą wyżebrzono cienie twarze i udzielały się na starym murze. Każda była inna, ale wszystkie spozierały tragicznie w pustą, odłudną ulicę.

Jedną wykrywiło aududzie cierpienia.

Druga była twarzą kobicy, a twarz jej zlobila rozgor, rozpaczała była bezgraniczna. Trzecia kamienne oblicze wyobrażało grozę, jakby zwracało ciągle patrzyło na dokonany tragedie.

Wzrost zastalnego maskaronu był zły. Twarz z kamienia wiała nad ulicą jak złe przypomnienie, że ma się coś straszliwego dokonał.

Mróz przypisywał kroku. Niechętnie przechodził przez ulicę. He rzęzy wpatrzył się w kamienne maski denarwał uczucia przygnębiała. Czytał w nich dzieje ciemnej przeszłości, dramatu dokonanego w życiu czech- rzech ludzi.

Właśnie przejechał, wyrzyle w ryśach tych maskaronów, ułożyły się w powieści z dawno minęło lat, którą Mróz zaczął dzisiaj pisać. Teraz jednak wydrzynał się zobaczywszy że niemiennie tragiczne flognomie.

Zmierzył zaciemniał światło, w każdym założeniu czaiła się gęsta ciemność.

Właśnie z bramy pod maskaronomi wyszła niepokojna, i powoli przechodziła na drugą stronę ulicy.

Mróz przypatrzył się jej uważnie — i zachwiał się.

Był to karzeł z jego powieści — w historycznym stroju!...

Zamknął się przed Mrosem z dwięcym skrzyknięciem ust. Twarz jego wyrażała nie- ludzkie cierpienie. Powoli odwrócił się i przeszedł dalej, znikł w korytarzu białej kamienicy.

Artem, pianista z restauracji danlegowej, zajęty był w swoim mieszkaniu bandażowa- niem skaleczonej ręki.

Zapukało do drzwi, krótko, głośno.

— Proszę, owarcie.

Do pokoju wszedł Mróz.

— Dawno pana nie widziałem, panie Mróz. Cieszę się, że... Ale, czy pan może chory?...

— Nie. Wyglądam na chorego? Nie. Dia- crego się pan tak mi przypatruje! Zapew- niam pana, nie mi się jest.

— Nie jest pan chory! Zatem — bardzo się cieszę. Proszę krzesła, może pan usią- dzie.

— Zobaczyłem światło przez szparę drzwi, dlatego wsiadłem.

— Dobrze pan zrobił, bo ja wyjątkowo do- staję zalewanie w domu. Skaleczyłem rękę, więc nie mogę grać. Ale, może napiszę się pan szklankę wody?

— Nie mi nie jest. Nic. Zmeczyłem się, chodzę długo po mieście i spytaj z wyjątku.

Artem podziękował dobroduszenie.

— To powinien pan odpocząć. Najlepiej niech pan idzie spać...

— Nie, nie. Nie chcę iść do mojego poko- ju. Wile pan — no, nie, chcę.

Pianista popatrzył się ze zdziwieniem na Mroza i poprawił okulary i spytaj z powąga, która zdawała się tanować doby humor:

— Czy tam może straszny?

— Nie.

— Wobec tego?...

— Wracałem do mieszkania i na schodach zobaczyłem, że nie mam dość sił, aby wejść do pokoju.

— Pan jest tajemniczy. Przyznam się, że nie a nie rozumiem.

— Nie wiem, czy będę mógł to panu wytłu- maczyć.

— Niech pan spróbuj.

— W pokój leży na biurku rękopis. Drzi- sąć go pleasem. A teraz zdaje mi się, że ci, których wydobylem z przeszłości, z zapomnia- niem, teraz chcą się zmieścić na mnie.

— Dlaczego by chcieli się zmieścić? — Ze ich przywracam do życia.

Pianista rzucił uwagę:

— Pan jest nerwowy... Mróz wypowiedział jednym tchem:

— To nie są nerwy ja mam pewność... — Czego?

Nastąpiła chwila ciszy.

— Ze — ono istnieją.

Artem strząsnął pokój, zaciągnął się i spoj- rzęczał, że popisał z papierosa Mroza spytę się na jego ubranie. Popuścił swąd lejącej się li- tuki, którą Mróz trzymał w palcach. Zdusił palpapero i podał ją popielniczce gościnnie.

— Panie Mróz, zobaczmy tak pan nie ma ochoty spać dzisiaj w swoim pokoju, więc niech się pan przebłą tutaj a ja pójde do pana.

— Dobrze. Jeżeli bym z tej grzeszności nie skorzystał, nie wiem, co bym zrobił. Dziękuję panu.

— Zatem możemy się rozstać. Ja także chciałbym się wyśpać. Nie przedkrożnow trafi mi się taka krawka, że skaleczę sobie rękę.

— Tu, u pana będzie doskonale spał. Byle jak najdalej od rękopisu.

Pozostali się, a za kilka chwil w oknach wychodzących na ulicę pogasły światła.

— — — — —

Na drugi dzień rano Mróz wstał wyproczęty i spokojny.

Pozostali obudzić Artema. Zapukał i nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Na łóżku leżał Artem — nieżywy!...

Mróz nadsuchiwał.

Gdy na schodach słyszał jakieś kroki, lada zinnego drzecha oblewała go wrzdui ciekły.

Gdy tak stał nad tym stężywym, wyprę- żonym słupem, zdawało mu się, że on jest mordercą pianisty.

Pokój pokój wirował mu przed oczyma.

Zesłonił twarz rękami i otrząsnął się, jak- by chciał zrzuścić z siebie niewidzialną zmogę. Po chwili ułożył drzwi i stuchal. Na ko- ryztarzu była zupełnie cisza.

Podszedł do łóżka, dźwignął Artema i niósł go do jego pokoju. Trudno było się wydo- stać, umary nogami zaczępełi o drzwi. Na korytarzu podłoga skrzypiała za każdym sgnięciem. W mieszkaniu, naprzeciw kółki przechodził przez pokój! Kroki jego zbliżyły się do drzwi.

Mróz uczył, że pot, który spływał kropkami od skroni, zawiął pod policzkiem, tuż koło brzoju.

Stanowiąc przed mieszkaniem Artema, dźwignął ręką nacisnął klamkę, gdy druga od- miewała pod ciężarem. Wszedł do środka.

Zamknął za sobą drzwi, słuchał.

Nikt nie zszedł, nikt go nie zobaczył... Ułożył Artema na łóżku, ukrył go koldrą. Pochylił się nad nim i szeptał:

— Dlaczegoś umarł! Powiedz! Czy nie po- trafisz powiedzieć? Czy nigdy już nic nie powiesz? A może kiedyś... Może kiedyś powiesz, że cię zamordowały te lotry. Dia- crego ciebie? Może myśleli, że to ja byłem? A to głupcy...

Wyprzedł ostrożnie i cicho przesunął się przez korytarz.

Kiedy zamknął się w swoim pokoju, opa- nował go straszliwa trwoza. Pomyślał, że tu- tają już nie będzie mógł mieszkać, że mu chwili nie zostanie.

Zdawało mu się, że wyciągają się ku ni- mu niewidzialne ręce... Chciał go udusić.

Udał, jeśli natychmiast nie ucieknie.

Podszedł do biurka, się odwrócił, się, za- rzucił plaster na rękę i wychodził. Bał się, że kartki rękopisu podniosą się i opadną na niego ze wszystkich stron, jak ciekłe ka- mienie rzucone przez młotkiwchylki.

Wyszedł. Na schodach spotkał listonosza. Wydało mu się, że listonosz może porażać z jego twarzą to wszystko, co się wydarzyło od wczoraj. Udał całkowitą swobodę.

Czy nie niesie pan dla mnie listu?

— Dla pana?... Nie... Dla pana Artema mam list — ale dla pana nie mam.

— Nie przeczyta już tego listu — pomyślał Mróz.

Schodząc, słyszał jak listonosz puka do drzwi. „Zatem się wszystko wykryje” — prze- sunęło mu się przez głowę.

W kilka minut potem na bramie jednego domu zobaczył kartkę: „Mieszkanie do wy- najęcia”.

Tulej wynajął pokój.

Wynajął go od jakiejś młodej kobiety. Rozmowa o wia upokoiła go, zatała w wy- razie jej twarzy ostatnie przejęcia. Patrzył się w jej oczy pełne cziły i melancholii, i myślał, że takie spokojne spojrzenie na świat można zobaczyć po wielu latach cierpie- nia. Po ha latach! Ta kobieta wresz nie miała jeszcze trzymać tu!...

Nie przyzwodził wzroku, prowadził ją dłu- go, czując uspokojenie z jej pięknej twarzy.

Popołudniu wrócił do domu, w którym do- legł mieszkać.

Nakłonił się na dorozce.

— Oho, proszę pana, czy pan wie już o wszystkim?

Mróz spytł się obojętnie:

— Co się stało?

— Ożo pan Artem, pan Artem — zamor- dowany!

— Zamordowany! Pan Artem?

— Uduścono. Uduśli go w nocy.

— Czy możliwie?

— Listonosz, gdy przyszedł do niego z li- stem, uchylił drzwi, bo były otwarte i zastał go nieżywego.

— Dzisiaj rano?

— Tak. Lekarz stwierdził uduszenie.

— Biedny pan Artem. Co to się mogło stać?

— Jakby się mnie kto o tę sprawę pytał, to powiedziałbym, że bardzo tajemniczo.

— Hm, to bardzo źle. Jestem za bardzo nerwowy, zebym wogo tego mógł mieszkać w sąsiednim pokoju... Będzie musiał na razie zamieszkać w hotelu.

— Swoją drogą, gdy kto jest nerwowy, to może się temu przejąć. Ja tam mało sobie z tego robię.

Mróz odszedł zadowolony, że mu się udało tak łatwo odsunąć od siebie jakiegoś nie- podzielnego. Powiedział stróżowi, że ma zary- powiedzieć wszystkim lokatorom, gospodar- zom, policji i każdemu, kto tylko będzie się temu interesował.

Zabrał najpotrzebniejsze rzeczy, rękopis zostawił nie ruszający go, i poszedł do no- wego mieszkania.

Kobieta, która wynajęła mu pokój, nazy- wała się Łucja Wierzbę.

Wierzbę

W pustym ustroju z dala od siola
Przedzielnym w poprzek strumyka ściegiem,
Czecie jakoi żądzić wonia dokoła
Kilka wierzb sennie stoł szeregim...

Wierzbę starszaki — jedzę przekłete —
Synobolem strachu w dzieciannym lecie
W karowid bajki, legend i wje
W mistycznym wedy byłycie świecie.

Wciąż zgarbociałe schyłone nitka
Jak szkieł uśmie jakące w kaźni,
Wpatrzono tęsknie w wodoł topieliska
Byłycie wtroują mej wyobraźni.

Nie mogłem wedy zrozumieć wcale
Waszej zadumy, niemiej rozpaczy,
Patrząc przez pryzmat bajki mej stałe
Nie zdolny byłym myśleć inaczej.

Dzisiaj po latach — burz nawałnicy,
Gdy dusza skrzepła w siły hartowne,
Świat mi odstał wotory przybicy —
Gdzie się rozwiały bajki czarowne.

Dziś we rozumiem drogie staruchy.
Z uami się bratać nawet śmielam —
Znam ból w skrotyści rozpaczy głuchy
Z uami podobny los zaś podzielać...

Ludwik Bluz

ledzi. Wrócił nóż zapiekana słuzką. Łucja nie żyła.
Na szyi miała ślady uduszenia.

•

Mróz stał naprzeciw maskaronom, które patrzyły z nad bramy kamienic obojętne i tragiczne.
Wyciągnął pięść ku nim i gorził.

— Więc mężczyście się, pławicie się we wazy-
skłkich cierniach i zbrodnich waszych.
Przypponeć wam znowu całe wasze życie,
przypponeć wszystko, niepomiernie niczego! Bę-
dę pisał o was, co widzę w waszych twar-
zach, co czuję, co samo powraca przez wieki
i wznowia się w mojej wyobraźni. Siły-
cie, ziszcie się, że mogę was męczyć, choć-
byam sam miał zginąć, nie wy zadacie się
nawzajem, wy — wy mordery, dusiście!..

Ział nienawistka, patrzac w trzy twarze.
Mroza wyrażała rozpacz. To była twarz
kobiety.

Mróz zaniósł się wewnętrznym szlochom.
Powłókł się przed siebie. Przyszedł do ho-
teli, w którym spędził ostatnią noc.

Zamknął się w pokoju. Zrozumiał teraz
nowe niezbezpieczeństwo. Lada chwila go za-
areztują.

Artema uduszone tak samo, jak Łucja. Na
drugi dzień po śmierci Artema wyniósł się
z domu. W nocy, w której zginęła Łucja,
opisał mieszkanie. Późniejsze pamięć teraz
na niego. Jak mówiodni, że jest niewinny!

Głęboko go bezwał. Jednak zebrał ener-
gię, zaczął pisać. Gorączkowo, przedk, chciał
jak najwięcej napisać. Powieści zmieniła się
w tragiczną szkic życia, wyrwaną niepamię-
ci i powtórzony wiecznie.

Mróz spał, że już jest wieczór. Pisał
prawie po ciemku. Stał przy oknie i pa-
rzył się na ulicę.

Po przeczywym trouzare walał się jakiś
mężczyzna. Przystawał, opierał się o mur
i znowu przechodził dalej. Po chwili zniknął.
Mróz czekał.

Mężczyzna pojawił się ponownie na ulicy.
Szedł powoli i stanął naprzeciw hotelu.

Mróz oparł czoło o szybę.
Mężczyzna podniósł głowę i spojrział na
okna.

•

Mróz powoli odstąpił od okna. Zamysłił
się.

— Dlaczego policja nie przychodził? Czy
są tak niedołężni, że nie mogą dowiedzieć
się gdzie zamieszkał?

Zeszedł do sali restauracyjnej.
Przy sąsiednim stole siedział wysoki mę-
żczyzna i spostrzegłszy Mroza począł się
w niego wpatrywać.

Mróz uczynił ruch ręką, jakby go chciał
poprosić do swojego stołu.

Tamten wstał i zbliżył się. Przedstawił się
i usiadł obok.

— Przyjechałem dzisiaj. Wybrałem ten ho-
tel. Zdaje mi się, że właśnie z panem chcia-
łem się poznać.

— Ze mną? Tak, z pewnością ze mną...
— Jeszcze kilkanaście dni temu byłem
szczęśliwy i spokojny. Ostatnie dni zmieniły
mnie. Straciłem spokój.

— Tak... — bezwładnie przywrócił Mroz.
— Przyjechałem z daleka.

Nagle Mróz zakrztował

— Czy warto było się trudzić?
— Proste pana... — Czy, czy chciałby pan
dowiedzieć się czegoś o maskaronach?

— Al... Niech pan mówi...
— Wyzeźbił je trzy wieki temu pewien
rzeźbiarz, który natrafił na pięć autentycz-
nych srytichów.

— Wycięł je tak?
— Szybych te przedstawiali ojca i syna,
kobietę i ryceza — i jeszcze jedna osobę...
— Czy sztyby wyobrażali tak samo tra-
giczne twarze, jak te maskarony?

— Nie.
— Alie rzeźbiarz czytał historię tych ludzi.
— Rozumem teraz. Jeszcze jedno: dlaczego
nie wyzeźbił piątę twarzy?

— Nie zdziałal. Noc, która nastąpiła po wy-
koleśniu czwartej zrzeby, była jego ostat-
nią nocą.

Wpatrzyli się w Mroza. Przez chwilę nie
mówili, poczem Mróz odzedwał się:
— Szkoda, że nie natrafiłem na ten piątę
sztych, byłbym coś i tym napisał.

Mróz miał chłodny, drwicy uśmiech na
ustach. Wstał, skłonił się i wyszedł. Zapisał
się portiera, czy nie dowiadawano się o nie-
go. Zdawał się, że nie.

— Policja daje mi widać dużo czasu do
namysłu. Co wybrać?

Namysłał się. Popatrzył przez okno. Na
ulicy walał się ten sam mężczyzna.

Wyszedł z hotelu. Przyszedł pod okna.
Za kłami w ciemnym pokoju leżała Łucja.

W kilka zaledwie chwil po wyjściu Mroza
z hotelu przybyła tam policja...

Mróz tymczasem wszedł w ulicę, gdzie ma-
skarony były teraz okryte niezgłębioną cieni-
snością.

Stał naprzeciw nich i oparł się o mur.
Na ulicę z w najbliższych przecznicach
cicho ulęsupienie Noc.

Skrzygnęła otwierana brama pod maska-
ronami i jakiś postać stanęła w ciemności.
Z jednej strony ulicy rozległy się kroki.

Po chwili także z drugiej strony ulicy ktoś
się zbliżył. Mróz stał w środku.

Ci ludzie szli powoli, jak zagad w nocy.

Z bramy wyszedł mały karłowaty czło-
wiek. Wszczy trzpie podszedł do Mroza. On
patrzył na ich ciemne twarze, a potem na
szare ubrania, podobne do jego ubrania...

— Przypomniałem nam dawne nasze życie,
o którym już zapomniałem. O jednym bólu
chciałoby się wspomnieć, a tyś całe życie
powiedział naszym paniełom. Straszne życie.
Tragedię naszą, o której zapomnieć, zapom-
nieć, zapomnieć chcieliśmy.

Mróz spojrzał wyniosło.

— Ważniejsza mi moja powieść, która od-
kryła prawdę, niż cierpienie wasze.

Nachylił się ku niemu, jakby go chciał
zabić spojrzeniem.

— Zarusz.

Wąym błaskiem zabieliła się chustka
w ręce Karła.

— Dwa razy uszedłem naszej zemsty, dzia-
siał już nie udziarse.

Mróz drwił jeszcze.

— Czy możesz mi powiedziec, czym jesteś
w obecnym życiu? Zdaje mi się, że nie masz
nic srebrnego w ubiorze, tak, jak to dawniej
było.

— Jestem teraz szlifierzem, ale byłym
szczęśliwym, gdybyś ty mi nie przywrócił pa-
nięci minionego już istnienia.

— Ostrożny noże — a dusz. Miąsaj się
z powołaniem...

— Popatrz na tę chustkę. Łucja wciśkała
ją do ust, aby nie krzyzczeć z trwogi, gdy
szedłem do jej pokoju.

Mróz udychylił szlifiarza za ramie.

— Bo kochała ciebie, a powinna cię nie-
nawidzić tak jak wy. Ona, choć kazała jej
znowu przemyć mękę i rozpacz, ona chciała
wzrosnąj uszczęśliwić, myślała, że tym uratuje
ciebie.

Zaruscił chustkę na szyję Mroza.

Objęli jego ramiona i szarpnęli ku ziemi,
upadł. Powiedział:

— Dobrze, że jej chustkę mam teraz na
szyi.

Szlifyerz ściągnął węzeł.

— Nad bramą, na starym domu w mrocznej
ulicy widnieją dalej cztery maskarony, wy-
krzywione tragicznie. Ale rysy ich są teraz
tak niezmiennie, że spojrzawszy na nie w prze-
chodząc, można by powiedziec:

— Właściwie nie ma w nich nic nadzw-
yczajnego...

Janka Sochańska

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 49 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 435-60 — Paczłowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

«ALTRA»

roślinny środek przeczyszczający o nie-
zawodnym i bezbolesnym działaniu



Przypuśćmy że...

skaleczyliśmy się w palec o jakiś
gwóźdź. Jak opatrzyć najprak-
tyczniej tę ranę? Czy może tak!
A może lepiej Hansaplastem
elastycznym?



Lepiej wziąć Hansaplast. Opat-
runek jest w mgnieniu oka nałożony, przylega
ściśca a przy tym nie krępuje swobody ruchów
podczas pracy. Tamuje krwawienie, odkaża ranę
i przyspiesza gojenie.

Hansaplast-elastyczny

Do nabycia w aptekach i drogeriach
Nr. rej. 1873 Cena 10 draż. Zł. 1.20

FABRYKA CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNA
Dr. A. WANDER A.G. KRAKAU



Gata

SCHUH- u. LEDERWERKE A.G.

Może, gdy stara rwała jej z powłoki serca z piaskiem. Także było znanie i zatwardziałe.

Potem poszły obydwa nad jezioro, za którym płynął na zboczu łódź piękny, młodzieńczy Gwidon.

Gładowska Urszula pobiegła naprzeciw nie bacząc na jeziora, poczęła tonąć. Święty Gwidon zmienił się z powrotem w zewzotego, do diabła i pociągnął Urszulę pod dno jeziora gdzie zaczęło się piekło.

Na dnie piekła stały żelazne woly, a obok nich dzieki ogromny płat i duże widły. Diabeł zaprzęgi żelazne woly do pluga i jedną ręką Urszulę skłół łańcuchami z piągiem. Do drugiego wsadził żelazne widły i tak powodził.

„Będziesz te martwe woly popędzała wdając się ożyłą powstana i zaura piekielną niwę opisać piekło i pojeździć do nieba, gdzie mieszka święty Gwidon. Urszula straszona się z łańcuchami na dnie piekła, przekiwała, biła żelazne woly, lecz naprzeciw. Prostawyła martwe.

„Po skłach lat zaczęła płakać i przypomniać słowa modlitwy.

„Czasami, raz na sto lat, przez spargę w końcu piekielnej, padała kropelka serdecznej modlitwy za zmałych. Od tych kropelk

modlitwy i od lez pływających z jej ocean, topniała zakamieniona polowa serca Urszuli. Po mała swoją głowę i stracone życie ziemskie pozostawia i przypomniała sobie słowa modlitwy. Upadała w piekło na kolana i modliła się, zniechęcając fatalnie za straconym martwie ziemskim życiem.

W tej chwili rozstąpiła się powala piekielną i ukazał maleńki kawałeczek nieba, kiedy właśnie przechadzał się święty Gwidon. I dojrzał pokutnicę, usłyszał jej płacz i skargę i pożałował. Ubłagał Śwórcę, aby pozwolił mu zejść na ziemię i szukać polowy serca Urszuliny.

Niestety nie przyniósł go jej i nie cniął do piekła, bo wiedział dobrze że ukryła na dnie stawu, gdzie strzegły go ziele sily.

Wieniasz ona, ale polowa serca grzeszycy, wypłyła na powierzchni ziemi, kiedy Urszula tyła też w piekło wyjeżdża, za wyciągną wody jeziora i wyrzucą odtądaj ją polowę serca.

Nikt nie wie kiedy to nastąpi. Może na końcu świata, a może i wcześniej.

Ale sprawiedliwy Śwórcza na pewno da jej winy i pozwoli odpocząć w niebiesznie.

Scena zbiorowa mo-
deli: Aldo de Benedetti-
deliego p. 1. ... Tak się zdobywa kobiety” („Saskaline ro-
żę”) — gwiazda na scenie Słowia Teatru w Krakowie dnia B. V. br. Na zdjęciu od lewej: Albert Venari (Krzysztof Rydel), Maria Verani (Wanda Zaremka), Tomasz Swell (Kazimierz Fabisiak) i Rozyna (Zofia Więclowska).

lej znakomitej komedii, obfitującej w stereg doskonałych dowcipów i momentów humorystycznych.

Szczerść przekonań autora i wyraźne ukazanie jego stanowiska w stosunku do tej sprawy, która jest ożywą komedią, jest największą jej komedią zaletą. Autor wywalczył u widza przebaczenie dla Marii przez drobne, białogone ukazanie jej postępowania, przez szczegółowe rozwinięcie duchowego jej procesu od początku aż do decyzji opuszczenia Alberta; a równocześnie wskazał gdzie znajduje się ślepy zakres postępowania Alberta.

Skruczona, upokorzona i pełna rozczarowania, szybko powraca kobieta do gniazdka, skąd ruszyła na milione tonów. Biedaczka, bezsilna olara łosa, mać marny! A mąż dozwol, zlituje się i wszystko przebaczy, jeśli sam nie był bez grzechu.

Benedetti posiada tę moc: zdzierania z twarzy najwiecej strojnych masek. Bohaterów swoich potraktował z kulturą, swobodą i ironiczną pobłażliwością. Imperyetyczny młwł in z łuskiego słodyczą, roznajając; wybrał ich z kół, które przedtem obserwowal w ukryciu, przeprowadzał dłuższe studia charakterów, więc zna ich na wylot. Okazy te zostały przedwiezione złośliwym, badawczym promieniem znakomicie.

Nie ma drobniaku, którego by Benedetti nie dojrzał, nie ma nadrobniejszego rysu, którego by nie wyszłodził. Za pomocą tych drobniaków wywodzi autor, skończony typ ludzi, niejednokrotnie z kilku niepoznanych słów.

Postać Marii Verani (w znakomitej interpretacji p. Wandy Zaremki) to postać w komedii najsubtelniejsza i najwydziejczaj przez autora uwielbiona. Autor znajduje doskonałe nieprzejrzałą galerię tego rodzaju typów, wybrał Marię z pomiędzy tysiąca, przyjął się jej z serdeczną ironią i z serdeczną ironią odwrzolił jej duszę, wykazu-

jąc skrzywienia ideału kobiety, wypaczony w atmosferze nowej miłości, zdemerowania, pozoru, blichtru, gorączki, kłamstwa, fikcji...

Drugim znakomitym typem, to młody małżonek Albert Verani (rolę tę kreował doskonale, młody i utalentowany aktor Krzysztof Rydel), ukarany swoim własnym systemem zdobywania kobiet. Kierem nie pomogła nawet dołębna znajomość nastolatniego miejsca kobiety, tak zwanej „pięty Achillesowej”, w którą przy zdobywaniu należały wywręcić.

Trzecim — to nierówny Tomasz Swell (po mistrzowsku odtęgał Kazimierz Fabisiak) — przyjaciel domu — niebieski pakt, zerujący na przykładnych małżeństwach. Alją i omęga jego zainteresowań to dobra „wierzka” na przonych obiadach, a motto życiowe, to adorowanie mężatek i zgoda z mężami.

Takie indywidualium, stakawalerskie ośmieszanie nawet wykrykziwać pod adresem solidnych małżonków:

— Wy egoty, męgowie! Pluszczcie się w szczęściu małżeńskim, jak złota rybka w akwarium. Z egotyżną panją depcecie małżeńskie gardki nogami i rekami... a nam kawalerom — przyjacielom domu, sprawicie tortury i ból, gdy polecać, byśmy zaczęli wasze ogłądki przed drzwik od klucza lub przed szlachetny, zamnie podzielić się z nami.

Słabszą porzyc w szlacie zamajmowa pokójka Rozyna (grasła Zofia Więclowska). Sztuka na postawie Wyciępiu pływ, jakie powinna mieć dobra komedia. Temat aktualny i wiecznie żywy. Dlatego śmiałyśmy się z nietajnym dreszczkiem, ponieważ to co ogłądaliśmy było nam bliskie i zrozumiałe, a niejednokrotnie zdawało się, że patrzamy na nasze osobiste perypetie.

Przykwałem samemu sobie szepciem, zem przycwałem na słuchanie tych pysznych słów.

Paliwoda-Matkołański

„TAK SIĘ ZDOBYWA KOBIECY”

Komedia w trzech aktach
Aldo de Benedetti

Jak się zdobywa kobiety? O! tak po prostu: otoczyć się nimbem tajemniczości i posyłać codziennie upatrzoną bogactwa bukiety skazarkianym różom; i początku wraz z skromnym bliczkiem, pociąć z listem pełnym czułości i uwielbienia — (proporcjonalnie do czasu), wreszcie w listach wyłożyć jego lubieżnych pragnień. Możesz być głupim jak Jakub, a śmieszny jak blazni; możesz być skromnym kietnym i niedołąką, tylko o tym nie śmie wiedzieć wybranka. Łatwo ci zresztą to uczynić nie obuczaj z nią wcale, listy za moce ci pisać dyskrytnie, naderzejczy przyjeździ. Ty jednak musisz pozostać dla niej od początku do końca: nieuchwytłą mara, tajemniczym nieznanym abstrakcją.

Jeśli swoje incognito zachowasz do czasu, aż twoja wybranka serca zdecydunie się na wszystko... wtedy dopiero trze możesz, żeś zdobył kobietę...

Tak, to jest aż nadto banalne i dlatego bardzo prawdziwe.

Męga tajemniczości osłoni wszystkie twoje braki, a biała inimizacja kobiety ubierze cię w purpurę i szkarłoty. Jako tajemniczoś holdowim — uorniasz w kobiecych tojeblach do rozmiarów ideału wybornego markiza, Kochanka, wielbielcu, miłoś, dygnitara.

Mieszkać będziesz jak wysoki kreowianin (bieli) w zacisznym pałacu, ocienionym wi-

nem bluszczem lub powojem; na skrają debowego lasu wśród kwitnących sadów i bujnej zieleni.

W jej głowie nawet na moment nie byłej bardziej realna myśl, jej jej tajemniczy adorator może gładzić od tygodnia, a szkarłata nie go trzacie nocą w miejskim ogrodzie... I co go konna — fantazja kobiety daje się szybko ponieść i omamnie — kobieta kryko niepozostawianie i bez zastanowienia naprzód...

Dla nieuchwytnej mary — (jeśli tego zażąda) — poruci dom, pogardzi kochającym mężem, podcepcie wszystkie świętści ogniska domowego jak wyrodna wesołka i pojździe jak w dym nienasyconą naturą kobiecą.

Nie pomogą zaklęcia i prośby meje. Albert błąga!

— „Zostań Mario, kocham cię, zostań — pojedziesz — jak przed rokiem — nad morze, będziemy żyć jak pierwszą miłością szczęśliwi i upojeni zachodami słońca! — Przypnijmy sobie Mario, naszą pierwszą miłość i pobyt nad morzem, gdyż zadaliśmy biegałom z portu, by zdążyć na molo przed zachodem słońca!”

— „I sawza przychodzilimś za późno!” — śłodkoczą dodaje Maria

Autora stara się dowiedzieć, za malenstwo potrzebują stać nowych podnień, w przeciwnym bowiem razie najdalejniejszy nawet mąż wtekut dłuższego pójzicia — powszedniość dla żony i przestaje być oczekiwanym. O!o tręć

Zwłaszcza przed upraniem spóroń i gier stopy muszą być suche i odporne! Osiągniesz to w sposób niezawodny przez wcieranie

Vasenol

— i co najważniejsze: jakka moźna bez obawy wyjmować i dokładać!

Źródło nabycia wskaze Skład hurtowy Arthur Engelhardt, Danzig, Kleibitzgasse 3

ROZRYWKI UMYSLOWE

KRZYZOWKA-LANCUCH
ut. Relché z Jasia

- 1-3 pójzypak w Grecji;
- 3-4 kłótnia, spór
- 5-4 lódka;
- 5-6 miasto na Węgrzech;
- 7-8 barwa (nazwa);
- 7-9 lichy, żył duch;
- 10-8 niewola (latrak);
- 10-9 członek służby ludowolowej;
- 6-2 wznieście zdrowia w czasie uroczystego przyjęcia.

BILETY WIZYTOWE
Z liter tych biletów, użycyć bardzo znane przysłowie:

Anna Beltzyk
Józef Zankowski
Kamila Brymalaj

Garantol

konserwuje jąka ponad rok!

Przechowanie ja, w Garantolu jest prosta rzeczca.

— i co najważniejsze: jakka moźna bez obawy wyjmować i dokładać!

Źródło nabycia wskaze Skład hurtowy Arthur Engelhardt, Danzig, Kleibitzgasse 3

MEBLE
KUCHENNE I POKOJOWE

Magazyn KRAKÓW Stawowolna 79

Dr. med. J. EHRENKREUTZ
sade, i onyewolno Warszawa Nowy Świat 37 m. 11

Dr. med. NOWAKOWSKI
Wrocławskie 10m Warszawa 2m. 2, nr. 15-18 15-18

Dr. med. SZCZEPANOWSKI
Warszawa, Nowobłowska 17, nr. 4 i 5 tel. 8-19-31

Dr. med. POLKO W MA
Udziałem powołał Zakład Chirurgii Wzrostu, Zwrota 31



Po raz pierwszy w swym życiu stoi Fatma, młoda, piękna dziewczyna z gór Rifu przed skrzynką pocztową w mieście i wrzuca do niej list. List ten ma opowiedzieć narzeczonemu Alemu, o jej miłości. Przy tej wysyłce listu wykonuje Fatma wszystkie czynności najdokładniej w ten sposób, jak ją przedtem pouczono.

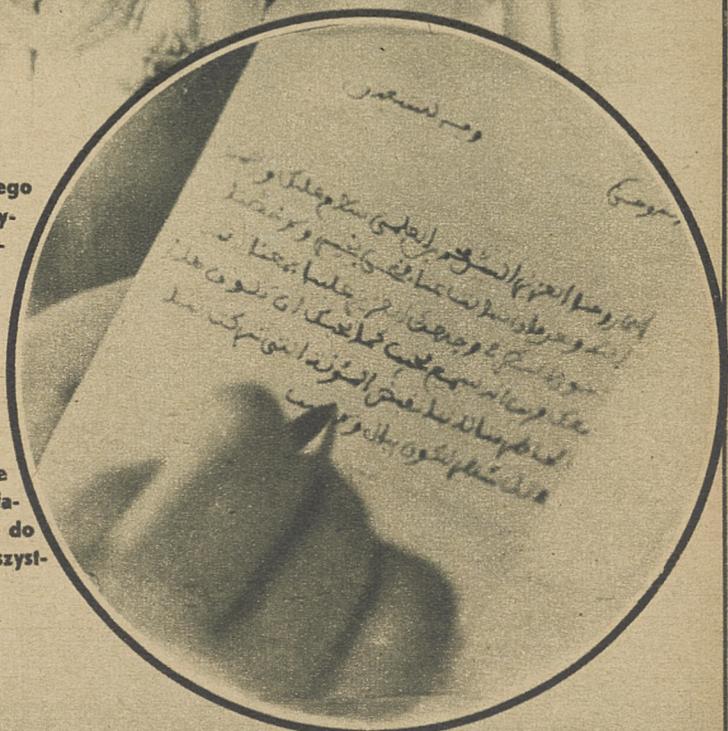


Teraz już list znajduje się w tajemniczej skrzynce, która w oczach małej Fatmy odgrywa rolę dobrego przyjaciela. Fatma gładzi delikatnie dłoń gładką powierzchnię skrzynki na pożegnanie i wraca do domu.



Fot: Witzleben Torres-Degeto

List był wielkim przedsięwzięciem, do którego się Fatma po długim namyśle starannie przygotowywała. Pisać ona nie umie; w swej najładniejszej sukni i wielkim słomianym kapeluszu powędrowała więc Fatma z małej górskiej wioski do miasta i podyktowała tu uczonemu, staremu pisarzowi te słowa, które chciała przesłać swemu najdroższemu. Ze zdumieniem przyglądała się dziewczyna, jak ręka uczonego biegle kreśliła piórem dziwne znaki na papierze, które jej narzeczonemu każe sobie odczytać, gdyż i on nie zna tajemnicy alfabetu. Stary pisarz zapewnił ją, że Ali pójdzie do człowieka, który umie czytać, a ten mu już wszystko dokładnie objaśni.



Tak więc Fatma zafatowała wszystko ku swemu zupełnemu zadowoleniu. Z wdzięcznością całuje na pożegnanie jeszcze raz rękę starego pisarza i powraca szczęśliwa do domu.



Fatma pisze list...